

Baśń o złym ogrze

Dawno, dawno temu żył sobie pewien ogr. Szpetny, wielki, nieforemny, ale to nie brzydota fizyczna była odrażająca. Przerażało to, że był okrutnym stworem. W lochach swego zamku więził ludzi i czasami, dla kaprysu, pastwił się nad nimi, a potem ich zjadał.

Pewnego dnia ogr obudził się w wyjątkowo złym humorze. Postanowił wyruszyć na łowy do miasteczka, by „złapać jakiś pokarm”- jak lubił mawiać. Wszystkie żywe istoty, słysząc zbliżającego się potwora, pochowały się. Oprócz trzech małych wrózek, które nie zdążyły się ukryć. Pojmał je i wrzucił do lochu. Gdy myślał, jakie danie z nich zrobić, one naradzały się, co począć. Wróżki były siostrami. Najstarsza miała na imię Wiktoria, średnia- Zosia, a najmłodsza- Matylda. Zaproponowały swemu oprawcy, by, zamiast nich, zjadł jakiś smaczny posiłek, który przygotowują. Ogr uznał ten pomysł za głupi i powiedział, że wróżki mają jeszcze dwie szanse, inaczej odetnie im głowy i je zje. Niestety, wróżki nie miały już innych pomysłów. Po głębszym namyśle ogr uznał jednak, że nie nasyci się trzema małymi wrózkami i skusi się na posiłek przygotowany przez siostry. Czy takie małe, mizerne stworzenia mogą stanowić smakowity kąsek? Był głodny jak wilk! Poszedł do wrózek i zapytał, co mu ugotują. Te, zaskoczone takim obrotem spraw, stwierdziły, że przygotowują potrawy według przepisu wprost spod Łysej Góry. To ich rodzinne strony. Tam w dzieciństwie u boku matki-czarownicy zdobywały swe magiczne kucharskie umiejętności. Była jeszcze jedna rzecz, o której ogr nie wiedział. Wróżki podczas gotowania dodały do potraw kilka ziaren magii. Zaklęcie miało sprawić, że ogr stanie się bardzo mały-niczym Calineczka, będzie mówił krzykliwym, piskliwym głosem-takim, jak cesarz z baśni „Słowik” w chwili, gdy dobre i złe uczynki usiadły mu na piersiach, i stanie się biedny- jak dziewczynka z zapałkami. Wielkiemu potworowi bardzo smakował obiad-wróżki wyczarowały kugiel bodzentyński, pieprzok, pasztet z kiszzonego bobu, a na deser-pączki ziemniaczane, suflet z kaszy jaglanej i rogaliki z marmoladą zakupioną u sióstr z klasztoru w Świętej Katarzynie u podnóża Łysicy. Ogr był wreszcie najedzony i niczego nie podejrzewał, bo czuł się wspaniale.

Zapadła noc. Tajemnicze cienie przesuwaly się po korytarzach. Czyżby to wróżki próbowały odzyskać wolność? Chyba tak...Następnego dnia ogr obudził się z niejasnym przekonaniem, że coś jest nie tak. Spojrzał w lustro i... przeraził się.

-Co te wiedźmy ze mną zrobiły?!- krzyczał, patrząc na swoje odbicie.

Co zobaczył? Małego stworka z ogromnym brzuchem chwiejącego się na cienkich nóżkach. Rozgniewany zszedł do lochów, ale wrózek tam nie było. Więc zaczął szukać ich po okolicy. Wszyscy śmiali się z jego wyglądu i piskliwego głosu. Był taki malutki! Kiedy z niego żartowano, zrozumiał, co czuło brzydkie kaczątko, gdy było przedmiotem drwin. Wstyd, żal, gorycz, poczucie bezradności, osamotnienie...Nie wiedział, co począć. Chyba już tylko interwencja Wielkiego Czarnoksiężnika spod Łysicy może tu coś zmienić...

Podróż była długa i niebezpieczna, lecz uwieńczona sukcesem-dotarł do krainy Świętego Krzyża, w której mieszkał mag. Znalazł jego chatę i zapukał do drzwi. Krążyły legendy o jego dziwnych strojach. W czym wystąpi dziś? Czarnoksiężnik powitał go ubrany w tradycyjny strój świętokrzyski. Miał na sobie niebieskie spodnie, wysokie czarne buty i długą brązową sukmanę przewiazaną czerwonym sznurkiem. Ogr trochę przestraszył się, bo przypomniały mu się potrawy, które przygotowały wróżki. One też pochodziły ze świętokrzyskich stron. Ale skoro przeszedł tak długą drogę, postanowił prosić czarnoksiężnika o pomoc.

- Co cię tu sprowadza? - zapytał mag.

- Przybyłem po radę. Jak powrócić do poprzedniej postaci i jak zniszczyć trzy wróżki?

- A co takiego one ci zrobiły?

- Sprawily, że jestem mały, mam piskliwy głos i stałem się biedny. Co teraz mam zrobić? Pomożesz mi?- prosił ogr.

-Obawiam się, że to nie będzie takie proste - zadumał się czarodziej.

- Zrobię wszystko, co mi każesz.

- Musisz zaznać innego życia. Wracaj do domu, odwiedź sąsiadów, bądź dla nich miły i pozwól, by ludzka życzliwość zmieniła twoje spojrzenie na świat.

-Dobrze, postaram się to zrobić - odparł z pokorą ogr.

I wyruszył w drogę powrotną. Trwało to wiele dni, ale nadzieja na powrót do dawnych rozmiarów dodawała mu sił. W rodzimych stronach zjawił się około Wigilii. Zapukał do drzwi sąsiada i poprosił o gościnę. Kolacja wigilijna wyglądała tam inaczej niż w innych domach. Nie było parzystej liczby potraw. Nie jedzono ani smażonego karpia, ani zupy grzybowej, ani pierogów z kapustą. Nie było też słodczy, bo słodkość wydobywano z suszonych owoców. Ale było to, co najważniejsze- panował cudowny nastrój i wszyscy byli dla siebie mili. Ogr nagle poczuł coś dziwnego - taką radość w sercu, jaką może odczuwał kiedyś mały Kaj, gdy wyrwał się spod władzy okrutnej Królowej Śniegu i mocy odłamka szatańskiego zwierciadła. Uświadomił sobie, że bycie złym, nie jest dobre. Przeprosił wszystkich za swe dotychczasowe zachowanie. Oni myśleli, że to kolejny podstęp, ale postanowili dać mu szansę, zwłaszcza, iż chwila była wyjątkowa.

Odtąd w miasteczku zapanował spokój. To bezcenny dar. Ogr zrozumiał, że czynienie zła nie jest receptą na szczęście. Warto być dobrym, życzliwym. Trzeba też umieć przyznać się do błędów. I-nigdy nie jest za późno, by się zmienić. Pamiętajmy o tym i my...